O NAPRAWĘ REFORMY ROLNEJ

NAPISAŁ

JAN ZAMORSKI, POSEŁ.

DRUKARNIA „JEDNOŚĆ“ W KIELCACH.
1922.

PRZEDMOWA.

Sprawa reformy rolnej jest jednym z najważniejszych zagadnień obecnego pokolenia wszystkich państw europejskich. Nad rozwiązaniem tej sprawy zastanawiają się najwięksi ekonomiści wszystkich narodów.

Najprościej do rozwiązania sprawy zabrali się bolszewicy. — Ziemia dla wszystkich, a więc upaństwowić ziemię — stało się hasłem bolszewji. I cóż wynikło? Oto na wielkich przestrzeniach najurodzajniejszej ziemi lud ginie z głodu, a obszary całe leżą odłogiem. W Rosji hasło rzucone przez bolszewików zjednało im bezkrytyczne masy i ułatwiło zdobycie władzy — sprawy jednak nie rozwiązało, owszem państwo doprowadziło do ruiny, a masy skazało na śmierć głodową.

Sąsiedztwo Rosji podziałało na Polskę. Tam bolszewicy hasła „ziemia dla wszystkich“ użyli do zdobycia władzy, u nas zaś stronnictwa lewicowe tego samego hasła, tylko nieco w zmienionej formie, bo „ziemia dla chłopów“ użyły w tym samym celu. Sztuczka udała się. Lewica, to jest socjaliści i ludowcy zyskali władzę, a przy pomocy władzy zdobyli majątki, nawet całe folwarki jak Bryl, Gagatek, Klemensiewicz i krewni Witosa. I u nas upaństwowiono ziemię przez uchwalenie reformy rolnej oddając ją w zarząd Urzędom Ziemskim. Do czego to doprowadziło wszystkim wiadomo.

Najrozmaitszego gatunku geszefciarze rzucili się na spekulację ziemią (Dojlidy), a w społeczeństwo, w lud wmówili, że kto im na przeszkodzie stanie, ten jest wrogiem chłopa i reformy rolnej. Tu i owdzie podnoszone głosy przestrogi — nazwano podnoszeniem głowy reakcji i wstecznictwa, tak że śmiałki chować się musieli, nie chcąc się stać okrzyczanymi zdrajcami sprawy chłopskiej.

Jasno i wyraźnie z męską odwagą cywilną zabrał głos w tej sprawie dopiero poseł Jan Zamorski w pismach ludowych w „Wieńcu-Pszczółce“, „Zorzy“ i „Ojczyźnie“. Zerwał maskę z rzekomych opiekunów ludu, wykazując ich geszefciarstwa ziemią, a społeczeństwu wskazał drogi i środki jak się do tej trudnej a ważnej sprawy zabrać należy. To mocne wystąpienie otrzeźwiło rozagitowane i ukołysane obiecankami masy.

W odpowiedzi na artykuły posła Zamorskiego posypały się głosy interesowanych a więc chłopów z uznaniem dla projektodawcy naprawy reformy rolnej.

Reforma rolna powinna zainteresować wszystkich. To nie sprawa jednej tylko warstwy społecznej lecz zagadnienie państwowe od którego rozwiązania należytego zależy umocnienie podstaw naszej niepodległości i rozwoju państwowego.

Ażeby głos posła Zamorskiego w tej sprawie doszedł wszędzie gdzie należy i pobudził do zastanowienia się wydajemy broszurę ze zbiorem artykułów posła Zamorskiego jak również i niektóre głosy włościan w tej sprawie. Dla zobrazowania zaś nadużyć przy wykonywaniu obecnie obowiązującej ustawy o reformie rolnej, podajemy artykuł redaktora „Zorzy“ p. Karola Wierczaka ogłoszony w pismach.

Józef Matłosz.

I.

WŁOŚCI RENTOWE.

Zdaje się, że dzisiaj niema już w Polsce ani jednego człowieka dobrej woli, któryby nie widział, że ustawa o reformie rolnej jest wadliwą, a jej wykonanie fałszywe. Przy dotychczasowym sposobie regulowania spraw rolnych może się upierać tylko nieliczna garść spekulantów, którzy robią interesa na niedoli miljonów ludzi. Ogół rolników widzi, że jest źle i że jakaś zmiana jest konieczna.

Ludzie, którzy z jednej ostateczności lubią przerzucać się w drugą, powiadają, że lepiej byłoby całkowicie skasować ustawę o reformie rolnej i odrzucić wszelkie mieszanie się Rządu do spraw rolniczych.

Według mojego zdania jest to zapatrywanie fałszywe. W naszem państwie reforma rolna jest potrzebna, ale powinna być rozumna i uczciwa. Z tego wynika, że nie powinniśmy kasować ustawy wadliwej, ale naprawić.

Co w tej ustawie wymaga naprawy? Ażeby to wiedzieć, trzeba poznać błędy i niedomagania ustawy, która dzisiaj obowiązuje. Dlatego są pożyteczne i potrzebne wszystkie użalania się i krytyki, pochodzące od włościan, żołnierzy zdemobilizowanych i kolonistów, bo one dostarczają świadectwa na te szczegóły, jakie się ludziom dają we znaki i jakie należy naprawić. Nie jest to zatem tylko zwykłe narzekanie, biadanie i niezadowolenie, ale przeciwnie jest to dostarczanie dokumentów posłom i prawnikom, którzy chcieliby obmyślić taką naprawę ustawy, żeby mogła być pożyteczną i pomocną dla wielu, a dla nikogo szkodliwą i krzywdzącą. Dlatego

prosimy nadsyłać i nadal zażalenia na ustawę, czy na jej wykonawców, ale zażalenia prawdziwe.

Na podstawie skarg i zażaleń, jakie dotychczas zebrałem, ułożyłem już sobie plan naprawy. Ale nie jestem jeszcze pewny, czy to plan we wszystkiem dobry. Gdybym był pewny, że mój plan jest we wszystkich szczegółach dobry, byłbym już w Sejmie rozpoczął prace, żeby go przeprowadzić. Ponieważ jednak mam jeszcze dosyć wątpliwości, czy to co mi się wydaje dobrem, jest naprawdę jedynie dobrem, zwracam się do Czytelników z prośbą o doradę. Zastanówcie się, rozważcie, pogadajcie między sobą i odpiszcie, co Wam się wydaje słusznem, a co nie. Wszak patrzycie codziennie na to, co się koło Was dzieje — jedno Wam się podoba, a drugie Was oburza — macie zatem doświadczenie. I na podstawie tego doświadczenia najlepiej możecie osądzić, które z moich wniosków są pilne i pożyteczne, które przedwczesne, a które niesłuszne i szkodliwe. Piszcie o tem do naszej gazetki, ażeby zachęcić innych czytelników do wypowiedzenia swojego zdania. Pragnąłbym bowiem, żeby naprawa ustawy o reformie rolnej wyszła naprawdę od ludu, a nie była jakimś widzimisię jednej lub kilku osób, które potem krzyczą, że ich pomysły są prawdziwą wolą ludu.

Mój plan jest taki:

Ponieważ pomoc państwowa jest potrzebna tylko dla ubogich zagrodników, wyrobników, chałupników i bezdomnych, oraz żołnierzy, dlatego reforma rolna powinna przedewszystkiem przyjąć formy komisji dla włości rentowych. Powinno się więc obmyśleć ustawę, przy pomocy której człowiek ubogi, ale pracowity, mógłby nietylko kupić ziemię, ale pobudować się i zaopatrzyć w inwentarz i narzędzia rolnicze na kredyt. Kredyt powinien być państwowy, bo prywatne banki nie mają dosyć pieniędzy i nie kontentują się małym zyskiem. W Austrji, a zwłaszcza w Prusiech były ustawy rentowe, gdzie pracowity ubogi człowiek mógł kupić gospodarstwo i płacąc przez 25 lat pięć od sta, wypłacał i procent i kapitał cały. Mógł też po dziesięciu latach gospodarzenia na włości rentowej spłacić odrazu cały dług, o ile go na to stać było.

Lepszego pomysłu na dopomożenie ludziom nie wymyślono nigdzie. Nie mam nadziei, żeby u nas wymyślono coś lepszego. Dlatego doradzam sposób, który wypróbowano gdzieindziej, z bardzo dobrym skutkiem.

Pomoc państwową wyobrażam sobie pod formą kredytu. Dlaczego nie mówię o pomocy za darmo? Bo nie chcę ludzi oszukiwać. Niema na całym świecie państwa, rządu i skarbu, któryby potrafił robić prezenty już nie miljonom, ale krociom, lub choćby dziesiątkom tysięcy swoich obywateli. Nie potrafi tego tembardziej Polska, obdłużona wskutek socjalistyczno-ludowcowej gospodarki. Kto więc mówi o jakichś podarunkach od państwa i od skarbu, ten albo jest bardzo niemądry, albo świadomie kłamie. Kredyt państwowy ma jeszcze i to dobre, że ubiegać się o niego będą tylko ludzie, którzy chcą istotnie na roli pracować. A właśnie reforma rolna jest potrzebna dla rolników, chcących żyć z roli, a nie dla spekulantów. Jeżeli pomoc państwową ograniczymy tylko do wystarczającego i dogodnego kredytu, to odrzucimy bez ustaw, zakazów i urzędników, wszystkich spekulantów od korzystania z tej pomocy. Kredyt bowiem będzie dawany nie na osobę, lecz na ziemię. Spekulant, który nie zechce na tej ziemi pracować, musi ją zostawić, utraciwszy nawet nieco swojego grosza, który wyłożył na wystaranie się o włćść rentową i na rozpoczęcie gospodarki. Państwo zatem będzie zawsze pewne swoich pieniędzy, a spekulanci będą zdaleka omijać interes, na którym nie można zarobić. W ten sposób osiągniemy odrazu dwie korzyści, udostępnimy pomoc państwową tylko tym, którzy chcą gospodarzyć, a więc na pomoc zasługują, ponadto zaś odstręczymy wszystkich lekkoduchów, spekulantów i paskarzy czy lichwiarzy ziemskich od podstępnego naciągania skarbu państwa. Najważniejsze zaś jest to, że nie będzie potrzeba urzędów, urzędników, inspektorów, komisarzy i wogóle żadnych darmozjadów, którzyby rozstrzygali, komu przyznać pożyczkę rentową, a komu odmówić. Bo o taki kredyt we własnym interesie ubiegać się będą ci, którzy chcą na własnej roli pracować, czyli stworzyć zdrowe gospodarstwa, a unikać go będą próżniacy, lekkoduchy, marnotrawcy i spekulanci bo na nim nietylko nic nie zyskują, ale jeszcze stracą.

W Prusiech komisja włości rentowych budowała kolonistom budynki na wypłat i sprawiała narzędzia oraz inwentarz również na wypłat. Muszę otwarcie powiedzieć, że bałbym się nakładać takie zobowiązanie na polską komisję włości rentowych. Zrobiliśmy tak smutne doświadczenie z odbudową, że nie chciałbym, żeby rząd za pomocą partyjnie dobranych, a nie znających sprawy urzędników, brał się do kupowania materjałów budowlanych, bydła, narzędzi i do budowania. Mielibyśmy znowu to samo niechlujstwo, nieudolności, kradzieże, bezmyślności, na jakie skarżymy się od dwóch lat.

Dlatego ograniczyłbym pomoc państwową tylko do kredytu. Państwo pożyczy parcelantowi na niski procet na kupno ziemi i zaintabuluje na tej ziemi swoją wierzytelność. Koloniście pożyczy na budynki w ten sposób, że zapłaci materjał budowlany i na nim zahipotekuje swój kredyt. Warunki powinny być tak dostępne, a spłaty tak niskie, że ten, kto chce pracować, skorzysta z tego i może zostać samodzielnym gospodarzem. Ale musi sam chcieć, sam pracować, sam przeprowadzać budowę, jednem słowem sam działać, a nie czekać, że ktoś inny wszystko za niego zrobi i wprowadzi go do gotowego. Obiecywano ludziom takie gruszki na wierzbie, a kto tym obietnicom uwierzył, teraz gorzko żałuje.

Nie trzeba się zdawać na drugich, tylko liczyć na własne siły.

Pierwszym więc punktem do naprawy byłoby wprowadzenie kredytu rentowego. Zanim przejdę do dalszych punktów, proszę wszystkich naszych czytelników, żeby mi powiedzieli, jak się na taką naprawę zapatrują.

II.

PRECZ Z OGRANICZENIAMI.

Włości rentowe byłyby pomocą państwową dla najuboższych rolników i dla żołnierzy, którzy zechcą z nich skorzystać.

Dla gospodarzy zasobniejszych zostawiłbym wolną parcelację. Zniósłbym więc przepis ustawy, który bez zezwolenia Urzędu Ziemskiego zakazuje sprzedawać, kupować i przepisywać tabulę z jednego właściciela na drugiego. Wszystkie te przepisy są tylko utrudnieniem sposobnością do szykan, złośliwości, przekupstwa, ale celu, nie osiągają. Tam, gdzie Urząd Ziemski odmówił zatwierdzenia kontraktu, tam ludzie i tak fizycznie podzielili się ziemią wedle ustnej umowy i używają nabytej własności. Skutek jest tylko jeden, mianowicie wielki nieporządek w księgach hipotecznych, z którego znowu wyniknie niejedno wielkie nieszczęście, to jest zawiłe i przewlekłe procesy na większy pożytek żydowskich adwokatów. Lepiej zatem żeby tego zakazu nie było.

Ten nadzór Urzędu Ziemskiego nad zmianą własności ma niby zapobiedz nadmiernej lichwie przy sprzedaży ziemi. Wedle wiadomości, jakie do mnie dochodzą, i ten zakaz nie przydał się na nic. Tam, gdzie bogaty uparł się kupić, wstawia za zgodą właściciela niższą cenę do kontraktu, a ciepłą ręką wsuwa sprzedawcy grubą nadwyżkę. I znowu istotna cena nie została przez taki zakaz zniżona, tylko popełniono w kontrakcie fałsz, a skarb państwa oszukano w taksie przenośnej.

A za to tam, gdzie są przedajni komisarze ziemscy, tam zakaz służy do tego, żeby rolnika, co kupił ziemię,

zmusić do dania łapówki. Sprzedający ziemię dają również nieraz łapówki. I mamy wypadki, że ten sam kontrakt, który Urząd Ziemski już raz unieważnił, uzyskuje po jakimś czasie zatwierdzenie. Jeżeli powód unieważnienia był słuszny, to nie przestał być słusznym i potem kiedy referent dostał coś w rękę. Jeżeli zaś nie był słuszny, to widocznie służył tylko po to, aby na sprzedawcy czy na nabywcy wymusić okup. Jedno i drugie jest karygodne i dlatego mnie się wydaje, że należy skasować to ograniczenie. Proszę wszystkich czytelników, żeby powiedzieli, co myślą o tym moim pomyśle.

Zniósłbym także i drugie ograniczenie w ustawie. Mianowicie jeden przepis mówi, że nie wolno nikomu kupić więcej niż 25 morgów, a temu, kto zaokrągla swoje gospodarstwo, wolno dokupić tylko tyle, ażeby razem z gruntem, który już posiada, cały jego powiększony majątek nie miał więcej niż 40 morgów. Uważałem ten przepis i uważam do dziś dnia za niedorzeczny i głupi. Nie znam żadnych świętych liczb i nie wiem, dlaczego liczba 40 ma być bardziej ustawowa niż 30 albo 60 albo 100.

Samo ograniczenie nie ma także sensu. Jeżeli kupującym jest gospodarz, który ma tylko jedynaka, to zostawi spadkobiercy żywotne gospodarstwo. Ale jeżeli kupującym jest człowiek, który ma sześcioro lub dziesięcioro dzieci, to spadkobiercom zostawi tylko karłowate poletka, które nie wystarczą na wyżywienie rodziny. Po co więc nazywać to jakąś reformą rolną, skoro ona nawet na jedno pokolenie nie zapewnia bytu zdrowym, wystarczającym gospodarstwom?

Ale ten zakaz istnieje tylko na papierze. W rzeczywistości bowiem bardzo wielu nabywców, dobrze widzianych w Urzędzie Ziemskim, pokupowało folwarczki po 60, 80, 100, 120 morgów, wedle możności, gustu i łaski w Urzędzie. Inni znowu wzięli się na sposób i kupowali jedną czterdziestkę morgów na żonę, inną na syna, jeszcze inną na córkę, lub nawet na ciotkę. Znam nawet jeden wypadek, gdzie kupiono ziemię na imię syna, który zginął na wojnie. Za wyborów austryjackich mieliśmy nieboszczyków, co głosowali na posłów, a za ludowcowej reformy rolnej mamy nieboszczyków, co kupują majątki.

Ja byłem zawsze przeciwnikiem skrępowania chłopa w rozporządzaniu własnym majątkiem. Byłem zawsze wrogiem ograniczenia człowieka w jego słusznem dążeniu do zamożności. Byłem nieprzyjacielem ustaw, które nie są wykonywane i pragnąłem, żeby ustaw było mało, a ściśle przestrzeganych, ale pożyteczne i rozumne.

I dlatego i teraz żądam, ażeby skasować to ograniczenie i pozwolić ludziom na swobodne zakupywanie tyle gruntu, na ile ich stać. Proszę znowu czytelników, żeby powiedzieli, co o tem żądaniu myślą, abym wiedział, czy zgłaszać taką poprawkę do ustawy, czy nie.

Jeszcze jedno ograniczenie chciałbym skasować z przyczyn gospodarki państwowej.

Uważam za stosowne skasowanie przepisu, który pozwala Urzędowi Ziemskiemu wywłaszczać i przepisuje, ile jaki obszarnik może najwięcej posiadać morgów. Nie wyrzekam się przymusowego wywłaszczenia, ale żądam, żeby każde wywłaszczenie odbyło się na podstawie ustawy sejmowej, ale nie na podstawie widzimisię prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, którym może być człowiek nie znający się na rolnictwie. Uszanowanie własności jest zastrzeżone przez konstytucję, powinniśmy więc konstytucji przestrzegać.

W tem żądaniu kieruje się nie żadnym moim interesem, lub interesem moich krewnych czy przyjaciół — ani ja, ani mój brat nie mamy ani piędzi ziemi i nie mamy pieniędzy na zakupienie nawet kilkumorgowego gospodarstwa, a siostra ma 10 morgów ziemi w Głogówcu — ale kieruje się interesem całego narodu i całego państwa.

Bez pożyczki zagranicznej nie potrafimy naprawić naszej gospodarki. Tymczasem zagraniczni kapitaliści powiadają, że nie mogą Polsce nic pożyczyć, bo Polska niema pewnej hipoteki. „Jeżeli pożyczymy na podkład majątków ziemskich, to jutro pan Kiernik zabierze te majątki na parcelację i my zostaniemy na lodzie". Tak mi nieraz mówili przedstawiciele zagraniczni. Nie mogą też pożyczać na podkład kamienic po miastach, bo z powodu socjalistyczno ludowcowej ustawy o ochronie lokatorów, kamienice nie przynoszą żadnego dochodu. Dziś trzeba do nich jeszcze dopłacać. Dlatego, chcąc ratować naród i państwo, musimy zerwać z gospodarką so-

cjalistyczno-ludowcową i przywrócić u nas własność i prawo. Inaczej zginiemy.

Nie jestem zwolennikiem poszatkowania wszystkich obszarów dworskich na cząsteczki. Gdyby wszystką ziemię w Polsce podzielić równo między wszystkich dorosłych włościan, nie wypadłoby nawet po 7 morgów na rodzinę, a o wiele mniej jak się ludzie rozmnożą.

W końcu proszę rozważnych gospodarzy, żeby mi powiedzieli swoje zdanie, sprostowali tam, gdzie się mylę.

III.

SKĄD WZIĄĆ ZIEMIĘ NA KOLONIZACJĘ?

Dostałem wiele listów w sprawie zmiany ustawy o reformie rolnej. W wielu z nich przebija, jakgdyby żal, że nie umiałem znaleźć sposobu na łatwe i tanie zaspokojenie głodu ziemi. Wygląda to tak, jakgdyby ludzie mówili: „Tak nam było słodko, kiedy nas twórcy reformy rolnej kołysali nadziejami. Zdawało nam się, że się spełnią bajki z dzieciństwa, kiedy przez czarowne słowo, głupi Maciuś zostaje królem i żeni się z najbogatszą i najpiękniejszą królewną“.

Cóż robić? Cudów czynić nie umiem, więc głoszę przykre, twarde prawa życia. Jestem pewny, że wielu z tych, co przeparli dzisiejszą ustawę, łudzili się, iż potrafią paragrafami, zakazami, ograniczeniami zmienić twarde prawa życia. Omylili się, i dzisiaj cierpi cała Polska, a w niej, oprócz garści spekulantów i geszefciarzy, cierpi także i ogół tych, których ustawa miała wzbogacić i uszczęśliwić.

Zresztą przypatrzcie się temu, co się wkoło was dzieje i osądźcie sami. Jeżeli myślicie, że moje sposoby nie wystarczą, to pokażcie mi lepsze, a przyjmę z ochotą. Dopóki niema sposobów lepszych i najlepszych, to poprzestańmy na znośnie dobrych.

I tak:

Urząd Ziemski, a ten jest wykonawcą reformy rolnej, mając 3 tysiące płatnych urzędników i 2 tysiące własnych geometrów, nie sparcelował ani dziesiątej części tyle ziemi, ile jej sparcelowały prywatne spółki. Jest więc rządowa parcelacja strasznie powolna. I jest to pierwszy jej brak.

Po drugie: Chociaż Urząd Ziemski wywłaszczył przymusowo, zwłaszcza w Kongresówce, dosyć majątków, i ograbili poprostu właścicieli, to jednak chłopi nabywcy, chłopi koloniści płacili Urzędowi Ziemskiemu ceny równie wysokie, jak gdzieindziej prywatnym spółkom parcelacyjnym. Jest więc parcelacja rządowa niepomiernie droga. Chłopu nic z tego nie przyjdzie, że Urząd Ziemski bierze majątki za psie pieniądze, skoro sami muszą potem drogo płacić.

Gospodarka ludowcowych rządów ziemskich jest taką, że rząd kosztuje mórg rozparcelowanej ziemi około 12 tysięcy marek.

Po trzecie: Urząd Ziemski na wywłaszczonych majątkach nie dokonał ani połowy tej pracy, jakiej dokonały spółki prywatne. Więcej niż połowa wywłaszczonych majątków nie jest pomierzona, nie wytyczono parcel i nie dano nabywcom nawet punktacji przedugodnych.

A stąd wynika jasny, niezbity, przekonywający fakt, któremu zaprzeczyć może tylko ten, co się sprawie nie przypatrzył z bliska. A faktem jest to, że ziemi na sprzedaż jest więcej, aniżeli cały Urząd Ziemski i kilkadziesiąt spółek prywatnych zdołają rozdzielić. Niema więc braku ziemi na sprzedaż. Przeciwnie jest tej ziemi zaofiarowanej dobrowolnie więcej, niż władze państwowe i spółki prywatne potrafią spożytkować.

Po cóż zatem wywłaszczenie i ograniczenie maximum posiadania? Ziemia i bez tego jest. Tylko praktyki Urzędu Ziemskiego zrobiły ją tak drogą, że coraz mniej ludzi ma ochotę i ma pieniądze na jej kupowanie.

Kto ma oczy otwarte, ten widzi, że dzisiaj jest więcej ziemi w Polsce na sprzedaż, niż ochoty do kupna. I dzieje się to mimo tego, że głód na ziemię, zwłaszcza w Galicji zachodniej i południowo-zachodniej Kongresówce, raczej wzrósł i wzmógł się, niż osłabł.

W tych warunkach niema obawy, żeby przez lat 10 lub 15 zabrakło ziemi na parcelację. Co więcej, w miarę słabnięcia ruchu parcelacyjnego rośnie liczba obszarów, ofiarowanych na sprzedaż. To też wywłaszczenie powinno być skasowane, jako niepotrzebne, bo ziemia jest, tudzież jako sprzeczne z prawem własności. Jeżeli się utrwali zasada, że większe majątki ziemskie może rząd

samowolnie zabierać, to potem już tylko od urzędników będzie zależało, co oni uznają za majątek większy. Dziś jeszcze znaczy to majątek, mający więcej niż 200 czy 300 morgów, ale za lat kilka jakiś socjalik, osadzony na miejscu prezesa Urzędu Ziemskiego, może uznać, że majątek obejmujący więcej niż 100 albo 50, czy 30 morgów, już jest majątkiem większym i podpada przymusowemu wywłaszczeniu. Niech każdy gospodarz kupuje tyle, na ile go stać, ile potrafi wypłacić i obrobić. To jedno zachęci ludzi do pracy, do oszczędności, do dorabiania się. Ograniczenie do 40 morgów zakazuje i nie pozwala ludziom pracowitym, zapobiegliwym i oszczędnym dorabiać się. Zmusza więc ludzi do próżniactwa. A po co? Tymczasem państwo i naród stoją dobrze tylko wtedy, kiedy wszyscy jego obywatele, a przynajmniej coraz większa ich liczba, liczba rosnąca z dnia na dzień ciągle i wytrwale, wzrasta w coraz większe bogactwo i zamożność.

Powyższe ograniczenie zagradza i uniemożliwia to dorabianie się, to powiększenie zamożności. Tembardziej, że taki przykład pociąga i zachęca. Kiedy człowiek nieruchawy zobaczy, że dorobił się ten i tamten sąsiad, to weźmie się w kupę i zacznie sam również zabiegać, bo sobie powie: „A coż to, czy ja gorszy od niego?".

Dzisiaj spryciarze wyłamują się z pod tego ograniczenia. Kupują po 40 morgów osobno na siebie, na żonę, teścia, ciotkę, na dzieci każde z osobna — ba, widziałem już ziemię kupioną na nieboszczyków. Jeżeli dadzą łapówkę komisarzowi ziemskiemu, to im zatwierdzi takie bezprawne kupna.

Po co więc to ograniczenie? Po to, ażeby spryciarze i oszuści mogli drwić z prawa, z ustawy i z uczciwych ludzi, tudzież po to, ażeby było więcej urzędników i ażeby tym urzędnikom zapewnić nieuczciwe dochody poboczne w postaci łapówki. Zła jest taka ustawa, która sprzyja oszustom i łapownictwu, a uciska uczciwość i rzetelność. I taką ustawę trzeba jak najprędzej skasować.

Powiedzcie, uczciwi czytelnicy, jak się na to zapatrujecie.

* * *

Mnóstwo listów, jakie przyszły do mnie i redakcji, tudzież mnóstwo uchwał włościańskich, powziętych na wiecach, zebraniach, zjazdach, dozwala na wyciągnięcie wniosków co do sposobu naprawienia reformy rolnej.

Niektóre z tych wniosków można uważać za uznane jednomyślnie przez wszystkich. Są one tak przekonywujące, że nawet twórcy i wykonawcy dzisiejszej, wadliwej i błędnej reformy rolnej, to jest ludowcy nie odważyli się w żadnem piśmie i na żadnem zebraniu ich zaczepić czy zwalczać.

Nie można bowiem uważać za zwalczanie, jeżeli jakiś agitator woła do ludzi, nie czytających gazet: „Endeki chcą ludowi odebrać reformę rolną“. Jest to bowiem zwyczajne kłamstwo i każdy, kto gazety czyta, widzi, że to kłamstwo wiecowe, agitacyjne.

Ktokolwiek zna trochę sprawy publiczne, ten wie, że my, wszechpolacy, stojałowczycy, byliśmy twórcami hasła reformy rolnej, że poseł Stanisław Grabski jeszcze w 1905 roku opracował projekt rozumnej ustawy o pożytecznem i skutecznem wykonaniu reformy rolnej i że w 1909 roku, kiedy wszechpolacy i stojałowczycy utworzyli razem Związek Ludowo Narodowy, to we wspólnym programie wystawili na czoło żądanie rozumnej parcelacji przy pomocy rządu, dopomożenia ubogim, ażeby zostali niezawisłymi i pełnymi gospodarzami, oraz ustawy przeciw lichwie ziemią.

My więc Związek Ludowo Narodowy jesteśmy twórcami hasła reformy rolnej i projektodawcami rozsądnych ustaw dla jej wykonania. Nie możemy więc dzisiaj być wrogami naszego własnego pomysłu.

Nie nasza wina, że nam, oparci o socjalistów ludowcy wyrwali to hasło w Sejmie polskim, że je skrzywili dla agitacji przez głupią ustawę i że je do reszty spaczyli przez dzikie, szalone i bezmyślne wykonanie.

Jeżeli dzisiaj my, twórcy hasła, domagamy się naprawy reformy rolnej, to nie znaczy, że wołamy o zaniechanie wszelkiej reformy. Zrozumie to każdy, choć nawet starych czasów nie pamięta, a dzisiaj i gazet nie czyta. Wołanie o naprawę, nie jest wołaniem o skasowanie. Kto się zabiera do naprawy dachu, czy też drzwi,

okien albo pieca, ten nie ma zamiaru rozwalenia swojego domu.

Chcemy zatem naprawy reformy rolnej.

Co do tego żądania panuje jednomyślność. Ani jeden człowiek, który pisał, czy to do redakcji, czy do mnie, nie twierdził, jakoby dzisiejsza ustawa i jej wykonanie były doskonałe i bez zarzutu. W żadnem nawet piśmie ludowców nie znalazłem twierdzenia, że dzisiejsza ustawa nie wymaga naprawy, albo, że jej wykonanie zadowala kogokolwiek.

Mogę zatem ogłosić, że cały lud domaga się jednomyślnie naprawy reformy rolnej. To jest pierwsze, zasadnicze nasze żądanie.

Jak ma wyglądać ta naprawa?

I znowu jednomyślnie wszyscy zgodzili się na to, że reforma rolna powinna być tak ujęta, ażeby dopomogła ubogim rolnikom, bezdomnym, bezrolnym i małorolnym do osiągnięcia gospodarstwa, wystarczającego na dostatnie wyżywienie rodziny włościańskiej. Mamy zatem drugie żądanie, mianowicie dopomożenie uboższym.

A w jaki sposób ma się tym uboższym dopomódz?

Znowu wszyscy zgodzili się na mój projekt, ażeby to zrobić przy pomocy włości rentowych. Mamy ich w naszem państwie aż trzy rodzaje. Najdoskonalszy, ale i najkosztowniejszy sposób pruski w ustawie o Komisji kolonizacyjnej, która była przeznaczona dla Niemców, ale zastosowana teraz do Polaków może być bardzo pożyteczna. Mniej doskonały, ale na dzisiejsze czasy wystarczający byłby galicyjski sposób wedle ustawy o włościach rentowych, tudzież najmniej doskonały sposób rosyjski, stosowany na korzyść Rosjan w Banku włościańskim, który jednak mógłby z pożytkiem być zastosowany na korzyść Polaków.

To na tymczasem, zanim rząd opracuje i przez Sejm przeprowadzi jednolitą dla całego państwa polskiego ustawę rentową. Jej zasadą jest wielki kredyt na nizki procent, a więc na długie lata rozłożony, przy równoczesnej pomocy państwowej.

Nie będę przesadzał. Ale zdaje mi się, że gdyby rząd był przeznaczył wszystkie pieniądze zużyte przez Urząd Ziemski na uruchomienie starych pruskich, austry-

jackich, a nawet rosyjskich instytucji, bylibyśmy do dzisiaj bez kłopotów już widzieli wiele dziesiątków tysięcy nowych, krzepkich, zdrowych gospodarstw w rękach dotychczasowej biedoty.

I znowu mamy nowe żądanie co do naprawy reformy rolnej, mianowicie uruchomienie i udoskonalenie włości rentowych.

Ja stawiałem wniosek na skasowanie Urzędu Ziemskiego i skasowanie ograniczeń i skrępowań przy obrocie ziemią, to jest przy kupnie, sprzedaży, dzieleniu, zapisach, wianowaniach i t. d.

O tej sprawie mało ludzi pisało do nas wyraźnie. Zaledwie tu i owdzie uchwalono na zebraniach, że należy „skasować Urząd Ziemski, bo niepotrzebny, a wiele kosztuje“. Za to nikt nigdzie, ani w słowie, ani w piśmie nie bronił Urzędu Ziemskiego. Spodziewam się zatem, że będę wyrazicielem powszechnego żądania, jeżeli powiem, że wszyscy jednogłośnie zgadzają się na żądanie skasowania Urzędu Ziemskiego z jego uprawnieniami do unieważniania kontraktów, zapisów i t. d. jednem słowem do ograniczenia wolności obrotu ziemią. Do takiego zapatrywania doszedłem, czytając listy i uchwały, tudzież przysłuchując się obradom. Jeżeli się mylę, jeżeli zbyt pośpiesznie wyciągam wnioski z milczenia innych, to proszę mnie sprostować. Bo gdy sprostowanie żadne nie nadejdzie, ogłoszę znowu że jednomyślnem żądaniem całego ludu jest skasowanie Urzędu Ziemskiego i jego praw do zezwolenia lub nakazu kupna czy sprzedaży, tudzież do zatwierdzenia lub unieważniania kontraktów. Proszę mnie sprostować, jeżeli jestem w błędzie.

Jest też jednomyślność w domaganiu się wprowadzenia ustawy przeciw lichwie ziemią. Gdyby bowiem ludzie, mając kredyt rentowy, rzucili się masowo na kupowanie ziemi, to właściciele puściliby poprostu ziemię na pasek, wołając: „kto da więcej?“ I wtedy ziemia takby podrożała, że nawet przy pomocy rządu ubożsi nie mogliby jej kupić. Zaczem ustawa przeciw nadmiernej zwyżce cen ziemi jest konieczna i powinna być uchwalona równocześnie z innemi poprawkami reformy rolnej. Inaczej te poprawki nie przydałyby się na nic.

W innych żądaniach niema już tej jednomyślności.

Ja stawiałem wniosek, żeby skasować postanowienie o przymusowem wywłaszczeniu majątków na cele reformy rolnej. Jedni przyznawali mi słuszność, a drudzy nie. Ci, którzy chcą utrzymania prawa do przymusowego wywłaszczenia, podawali dwa argumenty.

1) Gdyby nie było wywłaszczenia przymusowego, toby ziemia tak zdrożała, żeby jej już biedny nawet przy pomocy rządu nie mógł kupić.

2) Wywłaszczenie jest konieczne na cele dobra publicznego, jak rozszerzenie wsi, drogi, koleji, pod szkołę, dom gminny, kościół cmentarz i t. d.

Co do pierwszego argumentu, to zaznaczam, że gdyby uchwalono ustawę przeciw lichwie ziemią, nie potrzeba by wywłaszczać, bo ceny nie mogłyby być śrubowane bez miary w górę. Wszakże i wywłaszczenie nie przeszkodziło wzrastaniu cen za ziemię, skoro w 1919 r. kupowano w Urzędzie Ziemskim mórg za cenę od 2 do 6 tysięcy, w 1920 od 6 do 18 tysięcy, w 1921 od 18 do 80 tysięcy, a w 1922 od 800 do 300 tysięcy. Taki sam skutek byłaby z pewnością miała ustawa przeciw lichwie ziemią, a może nawet lepszy.

Że wywłaszczenie na cele dobra publicznego jest potrzebne, temu nikt nie przeczy. Ale takie wywłaszczenie istniało zawsze Gminy i powiaty mają prawo wywłaszczania za zgodą władzy wyższej na rzecz rozszerzenia dróg Gdy się buduje kolej, lub reguluje rzekę, zabiera się potrzebną ziemię przez wywłaszczenie, o ile właściciele nie chcą się dobrowolnie zgodzić.

Tu nie chodzi bynajmniej o zakaz wszelakiego wywłaszczenia. Chodzi o to, ażeby żaden urzędnik, żaden prezes Urzędu, żaden minister nie miał prawa zabierania komukolwiek jego własności. Takie prawo może mieć tylko Sejm Nie wolno zabierać cudzej własności na podstawie upełnomocnienia wedle kaprysu jakiegoś człowieka, bo zabierać cudzą własność wolno tylko na podstawie osobnej ustawy, podyktowanej nie przez widzimi się czyjekolwiek, tylko przez potrzebę dobra publicznego.

Przypomnijcie sobie, że kiedy Prusacy na kilka lat przed wojną chcieli na parcelację wywłaszczyć kilka polskich majątków, to nie zlecili tego żadnemu ministrowi, czy prezesowi regencji, ale uchwalili osobną ustawę. W ten

sposób stwierdzili, że własność cudza jest nietykalna, że jest prawem. Prawo to może być naruszone tylko dla dobra powszechnego, czyli to prawo może ustąpić tylko przed prawem wyższem.

A u nas takie prawo nadali ludowcy prezesowi Urzędu Ziemskiego. I ten prezes stał się panem wszystkich majątków. Kto mu się podobał, tego zostawił przy majątku, a kto mu się nie podobał, temu zabrał majątek. Pogniewał się na Sanguszków, to ich przeznaczył na wywłaszczenie; pokumał się z księciem Lubomirskim, to mu sprzedał 17 tysięcy morgów, przeznaczonych ustawą na reformę rolną.

Takiego prawa nie wolno dawać jednemu człowiekowi, choćby był świętym. A wiadomo, że święci nie trudnią się polityką i niema jeszcze ani jednego posła czy ministra kanonizowanego.

Jest to zatem samowola i bezprawie, które nam odbiera kredyt za granicą, gdzie sobie powiadają, że Polska jest to bolszewja, tylko w łagodniejszej formie.

Własność powinna być nietykalna, nietylko przez wzgląd na przykazanie Boże, które mówi: „nie kradnij“, ale i przez wzgląd na możność współżycia ludzi. Jeżeli dzisiaj cieszycie się, że prezes Urzędu Ziemskiego odbiera majątek obszarnikowi, to zaczekajcie, aż prezesem zostanie socjalista, lub wyzwoleniec i zacznie wywłaszczać każdego, kto ma więcej niż 15 czy dziesięć morgów. Wtedy będzie zapóźno na gorzkie żale.

Ale jeżeli gdzieś gmina czy wioska potrzebuje ziemi pod szkołę, kościół, cmentarz, czy na własne rozszerzenie się, i ziemi tej po dobremu dostać nie może, toż wtedy wnosi się w Sejmie ustawę i wtedy wywłaszczenie następuje na mocy prawa, a nie na mocy kaprysu jakiegoś urzędnika. I taka ustawa, choć zabierze cudzą własność stwierdzi przed narodem i przed światem, że poszanowanie cudzej własności jest prawem, jest regułą, od której odstąpiono wyjątkowo w wypadku potrzeby publicznej.

Chodzi więc o uroczyste i prawne stwierdzenie, że poszanowanie cudzej własności jest prawem, jest regułą, jest podstawową zasadą. Od tej zasady odstępuje się w wypadkach wyjątkowych, dla których stwarza się osobną ustawę.

To zaś, co ludowcy wprowadzili do reformy rolnej, jest stwierdzeniem, że w Polsce nie szanuje się cudzej własności, że regułą jest zabieranie cudzej własności, a wyjątkiem jest poszanowanie tej własności, i to wyjątkiem, zależnym od dobrego humoru jednego uprzywilejowanego człowieka, mianowicie prezesa Urzędu Ziemskiego.

Dodam więcej. Kto chce utrzymać postanowienie rozciągające prawo do wywłaszczenia na wszystkie obszary, ten tem samem jest za utrzymaniem Urzędu Ziemskiego. Ktoś bowiem musi wykonywać to pełnomocnictwo do wywłaszczenia. I czy zostawimy mu nazwę Urzędu Ziemskiego, czy też damy inne nazwisko, nic to istoty rzeczy nie zmieni. W każdym razie do przeprowadzenia wywłaszczeń potrzeba: 1) Urzędu na całe państwo, 2) urzędów na województwa i 3) urzędów, a bodaj urzędników na powiaty. Nie można nawet zmniejszyć ich liczby, a co zatem idzie, nie można zmniejszyć ich kosztowności.

Co więcej! Upełnomocnienie do wywłaszczenia pociąga za sobą jako skutek uprawnienie do sprzedawania, a więc prawo do zatwierdzenia lub unieważniania kontraktów, działów, zapisów i t. d. Jedno wynika z drugiego. Kto więc pragnie utrzymania pełnomocnictw rządu do wywłaszczenia ten pragnie utrzymania kosztownego Urzędu Ziemskiego i ograniczeń w obrocie ziemią.

Pytam zatem raz jeszcze wszystkich ludzi dobrej woli, czy można między sposoby naprawy reformy rolnej zaliczyć żądanie skasowania postanowień o wywłaszczeniu przez Urząd Ziemski czy też nie? Proszę się nad tem zastanowić, obradzić, abyśmy my posłowie wiedzieli, jakie poprawki mamy robić w dzisiejszej reformie rolnej.

Jest jeszcze jeden punkt, co do którego nie było jednomyślności. Chodziło o ograniczenie posiadania czy dokupu na 40 morgów. Mój przyjaciel p. Sobczyk z Kielecczyzny domagał się, ażeby to ograniczenie utrzymać. Tłumaczył, że gospodarz 40-morgowy, jeżeli ma liczniejszą rodzinę, to niech dzieci posyła do szkół, by ustąpiły na roli miejsca jednemu z braci.

Wydaje mi się to twierdzenie niepraktycznem. Do szkół można posyłać pod dwoma warunkami: 1) Jeżeli

się jest zasobnym i ma się szkołę państwową niedaleko, 2) jeżeli dzieci mają ochotę i talent do nauki. W Kongresówce jest bardzo mało szkół średnich państwowych. A w prywatnych szkołach trzeba tak drogo płacić za naukę, nie mówiąc o utrzymaniu, że żadnego gospodarza nie stać na to, aby dawał kilkoro dzieci kształcić. Na jednego syna trzeba w tych warunkach zubożyć całą rodzinę, a może sprzedać i część gospodarstwa. Jeżeli przy tem chłopiec nie ma ochoty albo talentu do nauki, to i tak całe zubożenie rodziny nie przyda się na nic, bo szkół nie skończy. Nie mówię już o tem, że dzisiaj lepiej być tragarzem kolejowym, niż wyższym urzędnikiem, bo to może się zmienić.

Ten więc punkt, wedle moich dawniejszych wywodów, wydaje mi się dalej niezachwiany i ja osobiście dalej wierzę w to, że każdemu powinno być wolno kupić tyle ziemi, na ile go stać i że to ograniczenie powinno być skasowane. Ponieważ jednak nie myślę uważać tego mojego zapatrywania za nieomylne, proszę wszystkich czytelników, żeby raz jeszcze rozważyli tę sprawę na podstawie i moich dawniejszych wywodów i na podstawie sprzeciwu p. Sobczyka i żeby uchwalili, czy mamy wstawiać w program reformy rolnej żądanie zniesienia tego ograniczenia, czy nie.

W ten sposób nasz program naprawy reformy rolnej byłby za jednomyślną wolą ludności włościańskiej już ustalony. Żądamy naprawy reformy rolnej w następujących punktach:

1) Pomoc dla ubogich, celem nabycia zdrowego i dostatniego gospodarstwa za pośrednictwem kredytu rentowego;

2) Skasowanie Urzędu Ziemskiego i ograniczeń w obrocie ziemią;

3) Ustawa przeciw lichwie ziemią;

wreszcie, o ile większość się zgodzi:

4) Skasowanie postanowień o wywłaszczeniu;

5) Skasowanie ograniczeń co do maximum posiadania lub zakupna.

Jak te poprawki przeprowadzić?

W tym Sejmie nie da się tego dokonać. Dlatego należy przy najbliższych wyborach wybierać tylko takich

ludzi na posłów, którzy się zobowiążą do przeprowadzenia naszych poprawek w reformie rolnej.

Mamy zatem już jedną podstawę do najbliższych wyborów. Związek żąda naprawy reformy, a ludowcy utrzymania dzisiejszej ustawy wraz z Urzędem Ziemskim i wszystką dotychczasową samowolą. Różnica jest jasna i jasne z niej wskazówki. Kto zadowolony z dotychczasowego sposobu przeprowadzenia reformy rolnej, niech głosuje na ludowców; kto chce naprawy reformy rolnej, niech głosuje na kandydatów Związku Ludowo Narodowego.

Sprawa to ważna. Trzeba więc o niej pamiętać nietylko wtedy, kiedy się gazetkę czyta, ale zawsze: na sąsiedzkich zebraniach, na jarmarkach i odpustach, na wiecach i t. d. i wszystkim ją wyjaśnić, wszystkim tłumaczyć, wszystkich przekonywać tak, ażeby przy wyborach przeprowadzić większość naszych posłów i w nowym Sejmie uzyskać moc i liczbę do przeprowadzenia naprawy reformy rolnej.

Tej naprawy podejmuje się Związek Ludowo-Narodowy. Jest więc jasnem dla każdego rolnika, dla każdego Polaka dobrej woli, że o ile się chce istotnej naprawy, to się musi we własnym interesie dopomódz Związkowi Ludowo-Narodowemu do zwycięstwa przy wyborach.

Jan Zamorski.

GŁOSY LUDU W TEJ SPRAWIE.

CZY REFORMA ROLNA JEST DOBRA?

Od samego początku, jak tylko piastowcy i inni demagogiczni agitatorowie zaczeli zawracać nam głowy reformą rolną, nie byłem tem zachwycony, ale owszem byłem przeciwnikiem projektu, a później jednym głosem przeforsowanej ustawie o reformie rolnej.

Najbardziej, co mi się niepodobało i nie podoba, to maksyma posiadania, a drugie to przymusowe wywłaszczenie. Tak pierwsze, jak drugie jest zgubne dla całości państwa polskiego. Cóż to za rozum powiedzieć komuś, że ci nie wolno mieć więcej ziemi tylko 25, albo 40, albo 112, albo 320 morgów jakby go stać było, żeby sobie nabył więcej. Przepis tego już dziś nie przestrzega, bo „zaufani" i „zasłużeni" nabywają całe folwarki. Wywłaszczenie przymusowe, czyż to nie bezprawie, na które w czasach niewoli tyle my narzekali. Czy to nie jest naruszeniem prawa Bożego? Wszak w Polsce jeszcze ziemi nie brak, która idzie dobrowolnie na parcelacyę. Wszak mamy dobra państwowe i różne domeny! Dziś się mówi, że wywłaszcza się wielkich obszarników, a gdy tych braknie, wywłaszczać się będzie drobnych, którzy będą posiadać coś więcej.

Reforma rolna taka, jak ją dziś widzimy, jest zła, jest kosztowna, a mało co dająca bezrolnym i małorolnym. Cały aparat, powołany do wykonania reformy rolnej, pochłania olbrzymie sumy. Bo czyż potrzebną rzeczą było tworzenie tych urzędów ziemskich, tylu komisji? A wszędzie są płatni dobrze urzędnicy.

Czyby nie lepiej było, żeby zamiast tylu urzędników, powołać było jeden jedyny Bank ziemski, któryby zajmował się pod kontrolą państwa, przeprowadzaniem parcelacji i udzielaniem taniego kredytu parcelantom na wzór włości rentowych!

Ja, obracając się między ludem na zebraniach Kół Związku Ludowo-Narodowego w tutejszym powiecie, omawiałem tę sprawę z braćmi chłopami wszechstronnie. Wszyscy twierdzą, że taka reforma, jaką przeprowadzili piastowcy, jaka jest dziś, to jest zła i nie da się przeprowadzić. Natomiast wszędzie domagają się tego, żeby ustawę zmienić i to w tym kierunku, żeby rząd dawał długoterminowe i niskoprocentowe pożyczki, żeby ukrócić paskarskie ceny różnych spekulantów i handlarzy ziemią, żeby żydom nie wolno było nabywać obszarów a tym bardziej, żeby im tych obszarów nie wolno było parcelować pokątnie po cenach wygórowanych.

Lepiej i zdrowo patrzący na tę sprawę stanowczo są przeciwni wywłaszczeniu i maksimum posiadania. Twierdzą oni, że wszelkie ograniczenia co do posiadania ziemi są niezgodne z prawem Boskiem i ludzkiem, że to wymysł socjalistyczny. Takie ograniczenia wpływają ujemnie na nasze podniesienie gospodarcze, na nasz stan posiadania. Wszak gospodarz, skrępowany takimi przepisami, będzie mniej wydatnie pracował, bo mu będzie odjęta możność powiększenia swego gospodarstwa. A obszarnik również, niepewny, czy go przemocą nie wyrzucą z posiadanej ziemi, nie będzie robił wkładów w gospodarstwo. Wywłaszczyć możnaby jedynie tylko takie majątki, których właściciele nie prowadzą gospodarki sami, ale wydzierżawiają za wysokim czynszem 10 — 20 tysięcy Mkp. z morgi, oraz tym lichwiarzom i spekulantom, co to sprzedają chłopom ziemię po 500 tysięcy i do 1 miljona Mkp. za morgę, tobym skonfiskował ziemie i rozdzielił między bezrolnych. Pomoc rządowa powinna się ograniczać tylko dla żołnierzy bezrolnych i małorolnych, a nie tak, jak jest dzisiaj, gdzie z pomocy rządowej korzystają przeważnie ludzie zamożni, a biedacy, jak nic nie mają, tak i mieć nie będą.

Przedewszystkiem pomoc rządowa powinna iść w kierunku pobudowania budynków mieszkalnych i gospodarczych. Znam kolonistów, którzy pokupili ziemię na wschodzie i do dziś mieszkają po norach, bo nie mają za co pobudować mieszkania. Wiadomo, że we wschodniej Małopolsce i kresach jest ziemi dosyć i ziemi dobrej, ale tam nie ma pomieszczenia,

niema budynków, to też z tego powodu wielu zamiast tam obsadzać kresy wschodnie, przesiedla się na Pomorze i do Wielkopolski.

To powinni nasi posłowie wziąść pod uwagę i postarać się u rządu, ażeby osadnikom biednym a pragnącym nabyć ziemię na kresach wschodnich dostarczyć z lasów rządowych budulec, albo bezpłatnie zupełnie biednym, a innym za zwrotem kosztów przeróbki, a przewóz powinien być bezpłatny.

Tych kilka uwag rzucam na wezwanie posła Zamorskiego z tem, ażeby wytężył wszelkie siły, żeby ustawę o reformie rolnej zmieniono w następujących kierunkach:

1. Znieść wszelkie ograniczenia co do posiadania ziemi.
2. Znieść przymusowe wywłaszczenie majątków dobrze gospodarowanych.
3. Wywłaszczyć gospodarstwa, których właściciele nie prowadzą sami, ale wydzierżawiają za wysokim czynszem.
4. Znieść Urzędy ziemskie, a wprowadzić Bank ziemski.
5. Pomoc rządowa powinna być ograniczona tylko dla zupełnie biednych.
6. Ułatwić nabywanie ziemi na kresach wschodnich przez dostarczenie budulca na budynki gospodarcze.

Wasz brat *Kabaj Michał.*

„Wieniec-Pszczółka“ Nr 16 z dnia 16 kwietnia 1922 r.

MOJE ZDANIE!

W N-rze 10 „Wieńca-Pszczółki“ prezes Zamorski pisze o konieczności naprawy reformy rolnej, wzywając wszystkich czytelników, by w tej materji wypowiedzieli swoje zdanie. Zdecydowałem się więc i ja, napisać w tej tak ważnej kwestji słów kilka.

Słusznie twierdzi p. prezes, że dotychczasowa ustawa o reformie rolnej jest zła, a wykonanie jej fałszywe, czego najlepszy dowód mamy po jej przeszło dwuletniem istnieniu. Ja dodam, że ustawa powyższa jest bezpłodna, a jako taką zmienić bezwarunkowo wypada, Ależ jak tu można mówić, że ustawa obecna rolna, ten twór ludowcowy, jest zła lub bezpłodna i nie bać się, by jaki siarczysty ludowiec niezarzu-

cił człekowi kłamstwa, a przytem niezrobił wrogiem reformy rolnej? Istotnie taki gardzący mydłem i wodą ludowiec, może mieć wielkie pole do popisu, a mając już w ręku argumenty, może nimi prać stojałowczyków i wszystkich uczciwych ludzi, którzy inaczej myślą od ludowców.

Rzeczywiście argumenty posiada, bo jak można nazwać prawdziwem twierdzenie, że ustawa rolna jest zła lub bezpłodna, gdy posłowie ludowcowi i ich agitatorzy dzięki właśnie tej ustawie pokupili sobie dwory i folwarki, a nawet nie w jednym już powiecie posiadają swoje dobra?

Cała trudność zdobycia ziemi przez chłopów, leży w tem, że nie każdy chłop, może być posłem lub agitatorem ludowcowem; zrozumiał to widocznie ludowiec z „Ziemi Zakliczyńskiej“ i dlatego to z żarliwego stapińczyka stał się gorącym agitatorem piastowców.

Powiedziałem wyżej, że nie każdy chłop może być posłem lub agitatorem ludowcowym, a ponieważ bez tego nie może zostać obywatelem ziemskim, przeto wszyscy uczciwi ludzie muszą się domagać zmiany tej ustawy, któraby była korzystną dla szerokich warstw włościjańskich.

Ustawa rolna powinna w szczególniejszą opiekę wziąć ludzi najbiedniejszych oraz żołnierzy W. P. Zgadzam się w zupełności z planem posła Zamorskiego „by ustawa rolna przyjęła formy komisji włości rentowych“. Z dobrodziejstw włości rentowych korzystali przez długie lata chłopi w b. Galicji, i w każdym powiecie jeżli już nie w gminie mamy dowody tego, że niejeden gospodarz za pomocą tychże włości rentowych założył sobie piękne gospodarstwo, niejednego, dotkniętego nieszczęściem, właśnie włość rentowa uchroniła od zupełnej ruiny.

Kiedy już mowa o reformie rolnej, to reformując sprawy rolne, musi Państwo, pomyśleć o uzdrowieniu rolnictwa w Państwie wogóle. Sejm i Rząd nie mogą zapominać o kolonizacji ziemi Czerwieńskiej i wogóle kresów wschodnich. To osiągniemy tylko wtedy, jeżeli ułatwimy biednym zagrodnikom nietylko kupno, ale także i sprzedaż jednomorgowych lub kilkamorgowych gospodarstw. Dziś już mamy więcej sprzedających, niż kupujących ziemię.

Jest to dowód, że ruch kolonizacyjny, mimo krępujących go ustaw, wzmaga się. Ale obecne ciężkie warunki bytu, wytworzone niemądrą gospodarką socjalistów i ludowców spra-

wiły, że niema nabywców na ziemię tych, którzy pragnąc sobie poprawić byt, zdecydowali się na wyjazd w mniej zaludnione okolice kraju. Wiadomem jest, że najwięcej sprzedających jest z pośród tych, którzy w swojem gospodarstwie wyżyć nie mogą, czyli właścicieli gospodarstw karłowatych. Dlatego nie powinni być wykluczeni od korzystania z włości rentowych, i ci gospodarze, którzyby chcieli zakupić ziemię od zagrodników w celu zaokrąglenia swoich gospodarstw. Gdyby o tem pomyśleli ludowcy przy tworzeniu ustawy rolnej, byłoby już dziś, tysiące rodzin osiadło na Ziemiach Wschodnich, ziemia Wschodniej Małopolski nie przechodziłaby masowo w ręce Rusinów i żydów, ale zato wzmocniłby się tam żywioł polski.

Co się tyczy żołnierzy, to są oni w krytycznem położeniu. Wprawdzie przyznaje się im ziemie nawet bezpłatnie, lecz cóż z tego? Wiosna nadchodzi, trzebaby ziemie uprawić, — działkę zagospodarować, budynki postawić, lecz w jaki sposób? Niema potrzebnego kapitału, na zakupno inwentarza, na zabudowanie się. By z przyznanej działki niezrezygnować, pisze się o pomoc po różnych urzędach, sprawa chodzi od urzędu do urzędu, przewleka się całymi miesiącami, — a pomocy żadnej.

Tu znów potrzebny jest kredyt, w czem włość rentowa oddałaby nieocenione usługi.

Obowiązkiem więc Sejmu jest zmienić dotychczasową niedorzeczną ustawę rolną, na korzyść dla ludu i Państwa.

Plan Prezesa Zamorskiego jest uczciwy i pożyteczny dla ludu i całego rolnictwa w Polsce.

Gustaw Oleksik z Bieśnika.

„Wieniec-Pszczółka“ Nr 16 z dnia 16 kwietnia 1922 r.

CZY ZNIEŚĆ URZĘDY ZIEMSKIE?

Czytając ostatni artykuł posła Zamorskiego o zniesieniu Urzędów ziemskich nasuwają się takie myśli:

Konstytucja zapewnia w Polsce wolność, zabezpiecza własność, a więc i wolny zarząd własności o ile odnośny obywatel nie jest pod kuratelą, tymczasem obecnie wszyscy obywatele jesteśmy pod kuratelą, posiadający bowiem kawałeczek

ziemi nie może nim rządzić do woli, ale przy sprzedaży trzeba prosić Urzędu ziemskiego o pozwolenie na nią; jeżeli Urząd Ziemski odmówi, przepadło, własnem polem nie możesz rządzić! Czyż to nie niewola! Żeby chociaż Urzędy ziemskie zwracały uwagę na stan posiadania ziemi polskiej, toby ta niewola przynajmniej była mniejszą, ale praktyka co innego wskazuje!

Minister finansów kłopocze się z kasą i szukać musi i wymyślać sposoby do zdobycia pieniądza, a przecież prosta myśl, jeżeli do wolności w Polsce przeszkadzają Urzędy ziemskie, to ich znieść, a zaoszczędzi się sporo grosza na inne wydatki.

Przecież parcelacją zajmują się Towarzystwa, mające pozwolenie z góry, a Urzędy ziemskie piszą tylko pozwolenie na sprzedaż albo zakazy, więc poco ich, kiedy to samo przy sądzie załatwić może komisja bezinteresownie, a zaoszczędzi wiele, uniknie zgryzoty ludzi, jazdy interesowanych a może i opłat nie potrzebnych!!!

Powie ktoś, gdzie pójdzie tylu urzędników i straci chleb; niema obawy. Do Urzędu ziemskiego żaden z panów urzędników specjalnie się nie kształcił, tam gdzie przedtem pracował, wrócić nazad może, był sędzią wróci do sądu, był nauczycielem, może wrócić do tego zawodu, wiele bowiem pisze sie o braku tych sił, więc miejsce się znajdzie, był inżynierem, geometrą, pole otwarte, napewno znajdzie miejsce do pracy, jeżeli tylko pracować zechce, bo w Polsce jest pracy dosyć, trzeba nawet i ręce zakasać, bo na każdem miejscu luki i niedomagania, więc o to obawy niema, aby urzędnicy ziemscy wyginęli z głodu, tembardziej, że w niektórych miejscach dobrze sobie kieszenie wyładowali, naturalnie nie bardzo honorową drogą.

Ostatecznie p. Zamorski ma wielką rację, że myśl tę poruszył, inna rzecz, czy ją zdoła przeprowadzić, ale możliwe, jeżeli ci, którzy dobro Polski nie osobiste mają na celu, wezmą się za ręce, to może potrafią wytłómaczyć inaczej myślącym, tak, to dobre, taką ustawę, nie przynoszącą ogólnego dobra trzeba znieść, tym sposobem przyczynią się do pomocy finansów Państwa, inaczej i danina, którą chętnie płaci ludność, wierząc w jej cel, nie wiele pomoże, gdy tym podobne dziurawe worki w Państwie istnieć będą.

Czytelnik z nad Sanu.

„Wieniec-Pszczółka“ Nr 15 z dnia 9 kwietnia 1922 r.

WYROK.

DOJLIDY — PIASTOWCY.

Dwa miesiące temu Związek Lud.-Nar. w Sejmie domagał się od rządu wyjaśnienia, dlaczego majątek Dojlidy (12 i pół tysiąca morgów) został sprzedany Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu, którego założycielami są posłowie ludowcy: dr Kiernik, dr Bardel, Bryl, Bobek i czy szacunek majątku, od którego zapłacono skarbowi państwa 4 i pół miljona marek, odpowiadał rzeczywistej wartości.

Na posiedzeniu Sejmu d. 4 kwietnia, a więc w rocznicę bitwy racławickiej, gdzie ochotnicy kosynierzy krakowscy pod wodzą Bartosza Głowackiego walczyli o wolność Ojczyzny, zapadł sprawiedliwy wyrok, bo wskutek sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa, na posłów ludowcowych z grupy Piasta, którzy nadużywają swoich urzędów w wolnej Polsce ze szkodą skarbu państwa i ludu.

Jakkolwiek bolesny to widok, kiedy najliczniejsze ludowe stronnictwa tak strasznie dalekie jest od poszanowania uczciwości — to jednak cieszyć się należy, że Najwyższa Izba Kontroli Państwa już działa i wykrywa nadużycia. Tylko sprężyste działanie Najwyższej Izby Kontroli uniemożliwi robienie nadużyć i wypleni nieuczciwych urzędników.

Oto wyjaśnienie i dowody, które otrzymał Sejm i kraj w sprawie Dojlid.

Na zapytanie posłów Związku Lud.-Nar. rząd odpowiedział tylko tyle, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy kupił majątek Dojlidy tanio i zgodził się do poprzedniej opłaty skarbowej 4 i pół miljona marek dopłacić 20 miljonów 100 tysięcy marek tytułem należności skarbowej państwu. Posłom Związku L.-N. nie wystarczyło to, że z powodu zajęcia się tą sprawą skarb państwa zarobił 20 miljonów marek, ale chcieli, aby sprawa kupna majątku Dojlidy przez Bank Ludowy na parcelację, a następnie sprzedanie tego majątku księciu J. Lubomirskiemu z wielkim zyskiem Banku — została wyjaśniona. Sejm na wniosek posła Staniszkisa zażądał rozprawy o Dojlidach. Zabrał głos prezes Najwyższej Izby Kontroli p. Żarnowski i przedstawił następujący przebieg sprawy: Majątek Dojlidy, własność hr. Rüdigerowej, jako obywatelki niemieckiej, na wniosek białostockiego instruktora rolnictwa p. Woźnic-

kiego, z d. 21 sierpnia 1916 r., poparty przez Główny Urząd Ziemski d. 4 października 1919 r. Nr 7721, ówczesny minister rolnictwa dr Bardel (Piastowiec) zarządził oddanie Dojlid pod zarząd państwowy.

Państwo powinno było ten majątek przymusowo, zgodnie z ustawą, wykupić na rzecz reformy rolnej i wówczas zarobek ludowcowego Banku, sięgający setek miljonów, stałby się udziałem skarbu Państwa.

Tymczasem ani p. Bardel, minister rolnictwa (Piastowiec), ani p. Kiernik (Piastowiec — prezes Głównego Urzędu Ziemskiego), nie pilnują interesów państwa, ani interesów włościan, którzy mogli w tym majątku ziemię tanio kupić.

Tworzy się na to Polsko - Amerykański Bank Ludowy w Krakowie. Mianowicie pismem z d. 8 sierpnia 1921 r. do b. Namiestnictwa we Lwowie posłowie Piastowcy: Bardel, Kiernik, Bryl, Bobek zawiadamiają, że d. 17 sierpnia 1921 r. w Krakowie u rejenta Staszewskiego odbędzie się posiedzenie założycieli tego Banku.

Już 17 sierpnia, a więc jeszcze przed posiedzeniem założycielskiem, wpływa do Głównego Urzędu Ziemskiego, którego prezesem jest jeden z założycieli Banku, poseł dr Kiernik, podanie (Nr 2923) Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego o pozwolenie kupienia majątku Dojlidy w Białostockiem.

Tego samego dnia jeszcze (a więc bardzo szybko) Główny Urząd Ziemski przesyła to podanie Banku do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku z poparciem: „że zadania i cele Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego. spółki akcyjnej, w zakresie parcelacji są znane Głównemu Urzędowi Ziemskiemu i w zupełności odpowiadają duchowi uchwały i ustawy o wykonaniu reformy rolnej“. Dnia 17 sierpnia Zarząd Okręgowy w Białymstoku udziela Bankowi ludowcowemu zezwolenia na kupno Dojlid za 75 miljonów marek. Równocześnie kontraktem ostatecznym z d. 30 sierpnia 1921 r. wszystkie drzewostany majątku Dojlidy zostały kupione przez osobną spółkę drzewną żydowską Zopoth i dr Gold z udziałem ludowcowego Banku.

Według zeznań świadków, podanych przez posła Staniszkisa, zastraszono hr. Rüdigerową, że jeżeli majątku Bankowi ludowcowemu nie sprzeda, to będzie przez rząd przymusowo wywłaszczony. Dlatego też strasząc właścicielkę, majątek kupiono tanio i zaraz po kupnie na Dojlidy pożyczono w War-

szawskim Banku Dyskontowym sumę 200 miljonów marek. A więc zyski dla Banku ludowcowego były wielkie, bo kupili za 75 miljonów mk, a uzyskali pożyczkę na ten majątek 200 miljonów marek.

Bank zabrał się do robienia jeszcze lepszych interesów z wielką krzywdą włościan.

Komisarz białostocki ziemski p. Godlewski zawiadomił Główny Urząd Ziemski d. 21 października 1921 r. (Nr 1211), że Bank ludowcowy żąda od włościan po 120 tysięcy marek za mórg, kiedy kupił te dobra po 6 tysięcy za mg.

Białostocki Urząd Ziemski pismami z dnia 16 listopada 1921 r. (Nr 5845) i z d. 20 grudnia 1921 r. (Nr 6642) żąda od Głównego Urzędu Ziemskiego odebrania prawa parcelacji Bankowi ludowcowemu z powodu tak wielkiego krzywdzenia włościan. Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego, p. dr. Kiernik, jeden z przywódców Piastowców, nie daje żadnej odpowiedzi. Wreszcie d. 13 stycznia 1922 r. Urząd Ziemski zezwala Bankowi na sprzedaż Dojlid, których ziemie były przeznaczone na parcelację wśród włościan, a drzewo na budowę chat dla osadników — księciu J. Lubomirskiemu z zarobkiem około 300 miljonów marek.

Wobec przedłożenia przez Najwyższą Izbę Kontroli Sejmowi tak obciążających dowodów przeciw ludowcowemu Bankowi, obrona własna d-ra Kiernika była bardzo słaba. Posłowie ludowcowi zamiast cicho siedzieć i bić się w piersi, krzyczeli i wyli, jakby ich kto przypiekał żelazem. Poseł Bryl nabił w Sejmie ludowca Stapińczyka Putka, za co go marszałek wykluczył na 5 posiedzeń z Sejmu. Drugi Stapińczyk Seib plunął na Witosa. Szmigiel ryczał: Za to, że ludowcowe nadużycia piętnujecie — to będziemy rżnąć was, lepiej, niż to zrobił przy pomocy przekupionych ciemnych chłopów rząd austrjacki w 1846 r. Wszystkie obelgi i krzyki nie mogły przygłuszyć prawdy. Cały Sejm, prócz Piastowców oskarżonych. z wyjątkiem kilku socjalistów, głosował za wnioskiem posła Staniszkisa: „Sejm nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego“.

Wobec takiej uchwały Sejmu, p. Kiernik, jeden z przywódców Piastowców, został usunięty z wysokiego stanowiska państwowego głosowaniem Sejmu w sposób najcięższy, ale najsprawiedliwszy, bo wskutek sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

K. Wierczak.